



Miałam wtedy 15 lat, gdy po raz pierwszy zostałam zaproszona na spotkanie modlitewne do jednej z wrocławskich wspólnot. Wtedy jeszcze nie przypuszczałam, jak drobny ten fakt, będzie ważnym wydarzeniem w moim życiu. Wyobrażałam sobie, że wspólnota to grupa ludzi, którzy uprzyjemniają sobie czas graniem i śpiewaniem pieśni religijnych, a przy tym nawiązują koleżeńskie, bądź przyjacielskie relacje między sobą. Nawet spodobał mi się taki sposób zawierania nowych znajomości, tym bardziej, że ludzie, których tam spotkałam, okazali mi dużą serdeczność. Nie rozumiałam jedynie tego, co ich tak fascynuje w mówieniu o Bogu.

Jaka siła nimi kieruje, że wciąż mają tyle radości i miłości oraz skąd biorą takie nietypowe rozwiązania dla różnych sytuacji w swoim życiu. Szybko zauważyłam, że miłość tych ludzi nie jest jedynie uczuciem, ani przejściowym wzruszeniem. Polega ona raczej na umiejętności wysłuchania drugiego człowieka, na okazaniu mu zrozumienia i zainteresowania, dzieleniu się z nim swoją radością i cierpieniem, a także okazywaniu wszelkiej możliwej pomocy.

Wchodząc głębiej w relacje z tymi ludźmi, coraz więcej słyszałam o Bogu, Jego synu Jezusie, który umarł za nas, abyśmy mieli życie. Widziałam w Nim nieskończone źródło wszelkich łask. Najważniejsze we wspólnocie było dla mnie to, iż nie musiałam jedynie słuchać i wierzyć innym osobom, lecz osobiście mogłam doświadczyć bliskości i miłości Boga. A przez to osobiste doświadczenie Jego miłości zapragnęłam ciągłej wspólnoty z Jezusem i z osobami, które kochają Jezusa tak jak ja.

Wraz z członkami wspólnoty zapragnęłam dzielić się z innymi otrzymaną łaską od Boga, nieść dobrą nowinę tym, którzy jej potrzebują, podarować swe serce, a wspólnotę czynić miejscem radości i przebaczenia.

Zrozumiałam także, iż ofiarowanie swego czasu wspólnocie to coś innego, niż przychodzenie wtedy, gdy mi się podoba, kiedy jestem w dobrym nastroju. Dla mnie bycie we wspólnocie zaczęło polegać na ujawnieniu tego, co się we mnie dzieje, co jest dla mnie ważne, a mianowicie mojej słabości, radości, miłości, pragnień, a nawet lęków.

We wspólnocie odkrywamy siebie, pozwalamy, aby dobry Bóg osobiście i przez innych ludzi kształtował naszą duchową dojrzałość. Tak minęło kolejne 15 lat ...

„...aby miłość, którą Ty mnie umiłowałeś, w nich była i Ja w nich” (J 17,26)

**Renia Has**